

Do redakcji tygodnika Newsweek

22 lipca br. na portalu internetowym Newsweek.pl pojawił się artykuł Waszego dziennikarza, a mojego dalekiego kuzyna, Sławka Zagórskiego pt. „Jestem Łemkiem. Nie zgadzam się z tym, co mówią o nas Ukraińcy”.

Autor przytacza słowa ambasadora Ukrainy w Polsce: „przez wieki Łemkowie potrafili nieść ze sobą to, co najcenniejsze. Miłość do ojczyzny. Szacunek dla tradycji. Poczucie przynależności do społeczności ukraińskiej. Udowodniliście, że można stracić dom, ale nie tożsamość. Można żyć daleko od ojczyzny, ale sercem pozostać jej częścią” oraz tweet: „w wyniku [operacji »Wisła«] przeprowadzono przymusowe wysiedlenie ludności ukraińskiej z południowo-wschodnich regionów Polski (Łemkowszczyzny, Chełmszczyzny, Nadsania oraz Podlasia) na tereny północne i zachodnie kraju”.

Na tej podstawie autor formułuje dwa pytania: „czy jest oficjalnym stanowiskiem strony ukraińskiej, że Łemkowie są częścią narodu ukraińskiego. A także, czy państwo ukraińskie uznaje teren Łemkowy za etnicznie swoje”.

O ile pierwsze pytanie ma prostą odpowiedź — stanowisko państwa ukraińskiego wobec Łemków nie różni się w istocie od stanowiska państwa polskiego wobec Górali czy Ślązaków. Niestety, drugie pytanie jest zwyczajnie insynuacją roszczeń terytorialnych Ukrainy. Ukraina stoi pryncypialnie na stanowisku poszanowania integralności terytorialnej wszystkich państw (co nie powinno dziwić w sytuacji roszczeń rosyjskich) do tego stopnia, że nie uznaje niepodległości Kosowa, pomimo tego, że Serbia pozycjonuje się jako sojusznik Federacji Rosyjskiej.

Sądzę, że konsternacja mojego szanownego kuzyna nie jest szczerą. Jako członek organizacji łemkowskich dobrze wie, że nie mniej niż dwie trzecie Łemków po II Wojnie Światowej znalazło się na terenie sowieckiej Ukrainy. Chociaż, jak sami twierdzili, „jechali do Rosji” to w całości zintegrowali się w społeczność (naród) Ukrainy. Nie powstała tam żadna organizacja akcentująca odrębność Łemków od Ukraińców. Łemkowie mają opinię wyjątkowo patriotycznych Ukraińców. Niezależnie od tego gdzie los ich rozrzucił między Galicją a Ługańszczyzną.

Słowa uznania P.T. Ambasadora są jak najbardziej uzasadnione. Na tej samej *Watrze* w Żduni, na której one padły, już kolejny rok odbywa się apel poległych, gdzie wyczytywane są nazwiska poległych za Ukrainę w trwającej wojnie wraz z nazwami łemkowskich wsi skąd deportowano ich przodków.

W społeczeństwie ukraińskim dobrze znane są osoby podkreślające swoją łemkowskość, jak choćby dysydent Mikołaj Horbał, wolontariuszka Zofia Fedyna (przez pewien czas przewodnicząca Światowej Federacji Ukraińskich Łemkowskich Organizacji — struktury koordynującej działalność organizacji ruskich górali o ukraińskiej tożsamości narodowej z różnych krajów) czy piosenkarka Krystyna Sołowij.

Ta ostatnia wygrała ukraińskie show telewizyjne „Głos kraju” pryncypialnie odmawiając współpracy z jurorami, którzy śpiewali rosyjskojęzyczną popsę i wystąpiła pod opieką jedyne go ukraińskojęzycznego jurora Światosława Wakarczuka. A jej ukraińską przepustką do programu była łemkowska piosenka „Hore dołom”.

Mój szanowny kuzyn, który uważa, że *Łemkowie nigdy nie byli przytłaczani do Ukraińców* zapewne nie zrozumie dlaczego babcia z Odrechowy uczyła wnuczkę ukraińskiego patriotyzmu na łemkowskich piosenkach. Ani dlaczego Stefan Nowosielski, z tej samej Odrechowy, poszedł na ochotnika bronić Zachodniej Ukrainy przed Polakami, i dlaczego jego syn Jerzy nie mówił o nim inaczej niż jak o Ukraińcu.

Dla redaktora Sławka Zagórskiego jedynym wyznacznikiem poczucia przynależności do narodu ukraińskiego są „zwolennicy OUN i UPA”. Proszę wybaczyć brak komentarza. Oczywiście, w takiej narracji musi zabraknąć ofiary w obronie swojej ojczyzny (w konsekwencji deklaracji o włączeniu się w formowanie państwa zachodnioukraińskiego) Łemków z powiatu sanockiego. Szczególnie, wobec jałowego apelu o włączenie do Rosji (co pan redaktor przemilcza) na wiecu 6. grudnia 1918 r. we Florynce.

Ernest Renan, w swoim, fundacyjnym dla współczesnego rozumienia pojęcia narodu, wykładzie *Qu'est-ce qu'une nation ?* powiedział „L'oubli [...] sont un facteur essentiel de la création d'une nation”. Mój szanowny kuzyn w imię mitu o *małym narod[zie], który walczy, aby za wszelką cenę utrzymać swoją odrębność i tożsamość narodową* zapomina nie tylko dwie trzecie swoich krajan, ale też szmat historii Łemków w Polsce.

Zapomina, że jedyną zorganizowaną grupą Ukraińców przed odwilżą 1956 r. byli właśnie Łemkowie. Że tworzyli oni struktury Komisji Kulturalno–Oświatowych ds. Ludności Ukraińskiej przy prezydiach RN we Wrocławiu i Zielonej Górze. Sami. Innych Ukraińców tam nie było. Że byli najaktywniejszą grupą (aktywniejszą niż dawni działacze KPZU) wśród założycieli Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno–Kulturalnego, którego pierwszym przewodniczącym był... Łemko.

Zapomina biskupa Adama Dubca, Semana Jałłowskiego ze Smerekowca — przewodniczącego Ukrainian National Association w USA, poetów Bogdana Igora Antonycza i Melanię Sobin i wielu innych, dla których łemkowstwo i ukraińskość nie były „inną nazwą” ale pierwsze było fundamentem drugiego.

Nie wiem czemu muszę to tłumaczyć. Dla polskiego czytelnika, który rozumie np. nieprostą historię Śląska, Kaszub czy Warmii powinno to być oczywiste.

Mój daleki kuzyn twierdzi, że jego opcja *wygrała*. Nie podoba mi się gra, w którą on gra. Pisze, że w latach 80-tych „Watra” integrowała (i przestała). Ale przeciwnie, to jego wąskie — nacjonalistyczne rozumienie łemkowskości wyklucza. Smutne, że Redaktor Zagórski nie umie być Łemkiem jeśli nie odbierze wpierw tego prawa innym, inaczej rozumiejącym swoje pochodzenie.

Wrocław, 27. lipca 2026 r.



/Światosław Roman Gal/